

*Witt Kmietowicz*

## ULICE DAWNEJ MUSZYNY

Jak wyglądała Muszyna w XIII wieku, kiedy pojawiła się o niej pierwsza wzmianka w dokumentach? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na tak postawione pytanie, można jednak przypuszczać, że była to osada - podgrodzie drewnianego gródka, którego istnienie potwierdziły badania archeologiczne Marii Cabalskiej, przeprowadzone w latach 1973/74 w paśmie góry zwanej w Muszynie Koziejówką.

„Nie od razu Kraków zbudowano” - to powiedzenie można odnieść i do Muszyny. Nie powstała ona od razu i z niczego. Proces lokacji miast w średniowieczu rozpoczął się na ziemiach polskich w XIII stuleciu, po nadaniu przepisów prawa magdeburskiego. Prawo to, zwane też niemieckim, wymagało, aby wytyczono granice miasta. Najczęściej odbywało się to przez wykopanie rowu i usypanie wału, który z czasem zastępowano murami. Wyznaczano plac na odbywanie targów, czy też zgromadzeń wszystkich mieszkańców. Plac ten bywał zazwyczaj prostokątem, od którego prowadzono ulice. Placów podobnych, ale już o mniejszych wymiarach, bywało w mieście kilka. Największy pełnił rolę rynku, inny - przy kościele farnym - cmentarza przykościelnego. Mniejsze place stanowiły działki budowlane.

Cóż jednak bywało, gdy pojawiały się ograniczenia terenowe, jak góry czy rzeki? Wtedy, budując miasto, starano się wykorzystać naturalne ukształtowanie terenu. Czy tak było z Muszyną? Można przypuszczać, że tak.

Wyznaczono zatem plac pod rynek, a główne ulice wytyczały biegi rzek i potoków. Choć nie tylko. A co z wałem, skoro takowe miasto musiało posiadać? Otóż istniał on z pewnością bo pozostały po nim marne resztki, które od przejazdu kolejowego na ulicy Piłsudskiego biegną prosto pod Malnik, równoległe do ulicy Zefirka; w drugą stronę wykorzystano ów wał ziemny pod nasyp toru kolejowego, prowadzącego w kierunku Krynicy. O wale w Muszynie pisze przecież biskup krakowski Piotr Gembicki w ordynacji z 1645 roku: *...lubo też wałów i szanćów dla bezpieczeństwa od Węgier przejścia nieprzyjacielowi do korony broniąc [mieszczanie] na okazowanie przed starostą naszym stawiali się...*

Teren miasta, w przypadku Muszyny, był własnością biskupów krakowskich, w imieniu których występował starosta. Procesy lokacyjne miast wymagały wystawienia odpowiednich dokumentów przez właściciela miasta. Dokumenty lokacyjne to w większości umowy pana z *locatorem*, który organizował osadnictwo. Tak było w przypadku Muszyny. Kiedy Muszyna na jakiś czas odłączona została od dóbr „stołu biskupów krakowskich” (po buncie biskupa Muskaty), w roku 1364 Kazimierz Wielki, w odpowiedzi na zażalenia mieszczan Muszyny, przyrzekł specjalnym dokumentem szanować jej przywileje nadane wcześniej. Dokumenty lokacyjne w swej treści zawierały

m.in. przywileje i prawa udzielane na rzecz mieszczan przez właściciela - w przypadku naszego miasteczka, przez biskupów krakowskich.

Skoro zgodzimy się, że Muszyna była miastem (no, może dużo powiedziane, ale...), to posiadała rynek, kościół (farę) z przyległym doń cmentarzem (dziś ul. Krótka obok apteki); musiały też istnieć ulice. Czy posiadały swoje nazwy? Na pewno tak! Jak te ulice przebiegały i jak się nazywały - prześledźmy przez wieki: XVIII, XIX i XX.

Wędrowkę ulicami dawnej Muszyny rozpocznijmy od Rynku. On tu był od zawsze! Jego kształt nie zawsze był jednak taki, jak obecnie. Pod muszyńskim Rynkiem od wieków istnieją piwnice i lochy. W czasach, kiedy Muszyna była stolicą biskupiego państwa, w piwnicach tych składowano węgierskie i włoskie wina, które leżakowały, aby stąd trafić na biskupie i królewskie stoły. Informuje o tym dokładnie przywilej biskupa Piotra Gembickiego z 1647 roku o utrzymaniu składu win dla dworu biskupiego i królewskiego.

Na temat muszyńskich podziemi ulokowanych pod Rynkiem krążyły, a może i krążą do dziś, niesamowite przekazy, opowieści, czy wręcz legendy. W dokumentach można znaleźć wzmiankę, jakoby można było wjechać w ich przepastne wnętrza wozem zaprzężonym w parę koni. Gdzie był ten wjazd - dziś nie wiadomo. Mówiono w Muszynie, że w podziemiach tych starosta Bedliński kazał ukryć wszystkie dobra, zarówno ze swego dworu, jak też i zamku oraz bogatszych domostw co znaczniejszych mieszczan, w czasie, kiedy szwedzki „potop” zalewał Polskę. Tak czy inaczej, nad piwnicami wznosił się ratusz. W nim, w zależności od potrzeb, zwoływano posiedzenia sądu kryminalnego kreskiego (kresu muszyńskiego), bądź też odbywały się tam posiedzenia Rady Miejskiej, a w przyległej karczmie - biesiady. W piwnicach, oprócz składu win, znajdowały się też izby tortur i więzienie.

Ratusz przetrwał do 1916 roku, kiedy to został zburzony, a wejście do piwnic i lochów definitywnie zamknięto i zasypano. Fakt, że nie wszystkie przekazy z dawnych lat, dotyczące lochów i piwnic pod muszyńskim Rynkiem, można włożyć między bajki, ujawnił się w 1968 roku, kiedy to prowadzono w okolicach kapliczki św. Floriana prace wodno-kanalizacyjne. Wtedy to zniszczono potężne piwniczne sklepienia. Starsi mieszkańcy miasteczka przypomnieli sobie, że właśnie gdzieś w tej części Rynku, w latach trzydziestych, znajdowała się stacja benzynowa z wielkimi zbiornikami ukrytymi w podziemnych piwnicach. Powyższe fakty zweryfikowano wiosną 1997 roku, przy okazji budowy kanału burzowego (zob. *Almanach Muszyny* 1998, Barbara Rucka „Tajemnicze podziemia Muszyny”).

Od Rynku w stronę dzisiejszego kościoła prowadziła ulica „Wyźnia”(obecnie ul. Kościelna). Zwano ją też Wyśnią lub Wyźnią. Nazwa Kościelna pojawiła się w latach trzydziestych, kiedy Muszyna stała się uzdrowiskiem i niejednego letnika czy kuracjusza dziwiła, a może i drażniła, gwarowa nazwa „ul. Wyźnia” (lub - jak wymawiali najstarsi mieszkańcy miasteczka - „Wyźnia”). Kto dziś pamięta, że do początków lat trzydziestych przy ulicy Kościelnej mieściła się poczta? Albo też szpital i dom dla biednych kobiet? Tymczasem z zachowanych szkiców, sporządzonych przez Zygmunta Buszka w roku 1920, wyczytać można, że przy ul. Kościelnej, *idąc od kościoła do rynku*

na prawej stronie był najpierw szpital i po kolei dom biednych kobiet, organistówka, a później mieszkali: Riss - urzędnik sądowy, Romaniak, Skwarczowski. Później była poczta, a za nią do rynku mieszkali: Budajowa - wdowa, Tyliczyczaki, Jaceniki, Plateniki, Pirogi, Moszczaki, Buszki. Po nich następował pusty plac, a potem Buszek Wawrzyniec - urzędnik sądowy, Malinowska Jadwiga - nauczycielka, kowal Porth, Żurek Antoni - woźny magistratu, Szymańska - wdowa, Topolnicki, Kosibowiczowa, akuszerka - M. Krakowska, a za nią karczma. Tuż obok karczmy do rynku Tymeczko - stolarz i Koziczko Józef, a później Wójciki, Bębynek - profesor, Trzeciecki - urzędnik, Bajtel i już był rynek. Po lewej stronie ul. Kościelnej mieszkali: Horny, Stankiewicz i Pawłowski Ludwik - nauczyciel, Paczosa, Pitala, Wilczyński spod lipy, Pawłowski, Buszek Jan - szewc, Pańczak, u którego w ogrodzie jest kwaśna woda, Gościńscy, Romańczyki, Mabel - Żyd, Chobora, Gościński - garcarz, Wydza Antoni - woźny sądowy i Tyliczyczaki... no, a dalej już był rynek.



Ulica Kościelna (fot. Piotr Basałyga)

Ale był w historii czas, kiedy Katowice nie były Katowicami, tylko Stalinogrodem. W każdym mieście musiała być ulica, której nazwa wyrażała wdzięczność i nawiązywała do „robotniczej” ideologii. Więc i w Muszynie Rada Narodowa, być może nie z własnej inicjatywy, zmieniła nazwę ulicy Kościelnej. Przez trzy lata z Rynku do kościoła szło się ulicą Armii Czerwonej. To fakt, ale czy ktoś o tym dziś pamięta?

Przedłużeniem ulicy Wyśniej od Rynku była ulica Niżnia, czyli Niśnia, która po wybudowaniu przy niej budynku sądu w 1901 roku stała się ulicą Sądową. Po wojnie zmieniła nazwę i do dziś nosi imię byłego woźnego sądowego, Antoniego Kity, który uwolnienie z więzienia polskich oficerów przepłacił życiem, rozstrzelany przez gestapo w 1940 roku.

Nie wiem, czy są wcześniejsze potwierdzenia istnienia nazw ulic Publicznej i Węgierskiej, niż w dokumencie z 1706 roku, który to wystawiony jest dla „uczciwego Stanisława Polańskiego i jego żony Rozalii” i stwierdza, że są oni właścicielami placu pustego po pożarze miasta, który leży przy ulicy Publicznej i Węgierskiej, a kończy się na dworskiej piekarni.

Oto fragment tego dokumentu w oryginalnej pisowni:

*Roku Pańskiego 1706 die 31 Mart. Zasiadł na wyżej wyrażonym dniu Magistrat Muszyński w osobach swoich na Ratuszu (...) [tu występują nazwiska i funkcje zasiadających osób]. Przed który to Magistrat stanąwszy personaliter uczciwy Stanisław Polański y z małżonką swoją na imię Rozalia zeznał że mając plac swoy który to plac z ogrodem po pogorzeli całego miasta leżący pustką w ulicy Węgierskiej poczyna się i z Publiczney Ulicy a kończy się atend. [nieprawidłowy skrót od łacińskiego „attentus” - dokładny lub „attendere” - skierować] na Piekarnię Dworską (...)*

A więc na pewno trzysta lat temu istniały w miasteczku ulice Publiczna i Węgierska!

Helena Nuzikowska w pracy „Biskupie Miasteczko”, powstałej w 1913 roku, tak opisuje system ulic w Muszynie przed I wojną światową: *Z Rynku wytknięto cztery ulice, w cztery strony świata: na północ szła ulica Wyżnią (wyżnia - wyższa), na południe ulica Węgierska, na wschód droga Za ulicą, na południowy zachód ulica Niżnia (niższa, niżnia) jako przedłużenie ulicy Wyżniej. Oto i wszystko.*

Natomiast w Księdze Aktów Muszyny w latach 1786-1792 są wymienione następujące ulice: Węgierska, Wyżnia, Młyńska, Publiczna i Zwyczajna. Czyżby ulic: Młyńskiej, Publicznej i Zwyczajnej nie było już w latach poprzedzających wybuch I wojny światowej, skoro nic o nich nie wspomina H. Nuzikowska? Gdzie były one położone? Czy uda się dziś, po paru stuleciach, ustalić ich położenie?

Najciekawszą wydaje się być dawna ulica Węgierska, dziś ul. Józefa Piłsudskiego. Nazwę swą zawdzięczała temu, że z Rynku prowadziła przez Ćwierci, Folwark w stronę ówczesnych Węgier (dziś Słowacji). Kiedy wybudowano linię kolejową Tarnów - Muszyna - Leluchów, nazwę ulicy Węgierskiej zmieniono na Kolejową, bo przy niej rozlokowano nowoczesny na owe czasy budynek stacji kolejowej. W okresie międzywojennym znów zaszła potrzeba zmiany nazwy tej ulicy. Otrzymała wtedy imię Józefa Piłsudskiego. Po II wojnie światowej taka nazwa nie była mile widziana, więc Rada Narodowa „ochrzciła” ją imieniem Karola Świerczewskiego, aby - po „jesieni ludów” w roku 1989 - powrócić do przedwojennego patrona: marszałka J. Piłsudskiego.

A ulica Młyńska? Kto dziś wie, gdzie ona prowadziła? Poniżej dzisiejszego Sądu były kiedyś dworskie młyny, folusz, browar i gorzelnia. Z Rynku do tych „zakładów przemysłowych” prowadziła właśnie ulica Młyńska. Kiedy jednak w roku 1813 powódź zniosła i młyny, i wszystko, co się tam znajdowało, a nie odbudowano już nigdy ani młynów, ani gorzelnii, ani browaru - zniknęła też i nazwa ulicy.

Gdzie zlokalizować na planie miasteczka ulicę Publiczną? Pewien szczegół pozwala stwierdzić, że nazwą tą posługiwano się w czasach dziecinnych byłego burmistrza Muszyny Antoniego Jurczaka (1865-1945). W arkuszu ocen ucznia Antoniego Jurczaka zapisano: *Zamieszkały z rodzicami przy ulicy Publicznej.* Wiemy, że dziś w miejscu

rodzinnego domu Jurczaków stoi Dom Wypoczynkowy „Henryka”, o czym przypomina tablica pamiątkowa na jego murze. Zatem bez obawy większej pomyłki można powiedzieć, że kiedyś tu była ulica Publiczna. Zdaje się, że prowadziła ona tylko z Rynku do przejazdu kolejowego, a dalej była już ulica Węgierska, wychodząca na Kamieniec.

Nieopodal D W „Henryka” i przejazdu kolejowego stał kościół drewniany pw. św. Marii Magdaleny. Dziś w tym miejscu stoi krzyż na pustym placu, ale od tamtych czasów musiała tu od Rynku prowadzić ulica.

Gdzie jednak ulokować ulicę Zwyczajną?

Z kolei ulica Ogrodowa, swą nazwę zapewne zawdzięczająca licznym ogrodom znajdującym się w tej części miasta, kiedyś była to po prostu „Zaulicą”. Taką nazwą posługują się nawet dziś niektórzy (zwłaszcza starsi) mieszkańcy Muszyny. Adam Ziemiannin, znany i ceniony poeta rodem z Muszyny, poświęcił tej właśnie ulicy niejedną z licznych swoich wierszy.

Nawierzchnia ulic w mieście niewiele różniła się od dróg polnych. Powstałe wyboje zasypywano tłuczniem i żwirem, zwożonym znad Popradu czy Muszynki. Robili to mieszczanie w ramach tzw. „szarwarku” - podatku w robociznie na cele miejskie.

Potrzeba zbudowania twardej nawierzchni pojawiła się w czasie, kiedy rozpoczęła się intensywna eksploatacja linii kolei tarnowsko-lełuchowskiej. Wtedy to spora liczba letników i kuracjuszy przyjeżdżała koleją do Muszyny, a stąd konnymi zaprzęgami udawała się do Krynicy. Ruch na drodze do Krynicy przez centrum Muszyny zwiększył się znacznie. W latach, kiedy Muszyna została przyjęta w poczet Uzdrowisk Polskich, władze miejskie postawiły sobie za cel wybrukowanie Rynku, ul. Piłsudskiego i Kościelnej. W tym celu sprowadzono sporą grupę Cyganów, którzy trudnili się brukarstwem. Zakupiono bazaltową kostkę i w ten sposób w latach trzydziestych wyżej opisane ulice miasteczka stały się ulicami z prawdziwego zdarzenia. Dziś jeszcze uważny obserwator może na płycie Rynku zauważyć rok ułożenia płyty, który to tworzy kostka w innym odcieniu (1938).

Chodniki pojawiły się w miasteczku około 1907 roku. Jako pierwszy wybudowano chodnik od stacji kolejowej do rampy kolejowej. Po pierwszej wojnie światowej podciągnięto go do Rynku i aż na ulicę Kościelną - do kościoła. Był to chodnik jednostronny, tylko pojednej stronie ulicy.

W pamiętniku pewien młody muszyniak tak pisze pod datą „kwiecień 1907”:

*Od początku wiesny robiom w mieście tretuary. Magistrat kupił drewno i sam duzo z gromadzkiego nawycinał. Oba tartaki rżyły całe zime. Po co w mieście tretuary? Bryłki nie starczom jako na ulicy Publicznej i Wyśnij? Po co się Rady wadzili z burmiszczem i tako zrobił jako sam chciał!* [cytuje z zachowaniem oryginalnej gramatyki i ortografii]. Widać z tego, że owe „tretuary” (trotuary) zrobiono z desek. Zapewne nie były one trwałe, jednak lepsze niż ułożone obok jezdni płaskie kamienie, zwane w Muszynie „bryłkami”.

Bogata przeszłość miasteczka i związanych z nim wielkich postaci nie znajduje jednak pełnego obrazu w nazewnictwie ulic. Stąd brakuje w nim ulic: Jana Kochanowskiego (wszak w jego poetyckiej spuściźnie znajduje się fraszka „Do starosty muszyńskiego”),

św. Kazimierza, czy też Starostów Muszyńskich (wielu z nich, np. starosta Kempiański, czy starosta Bedliński zapisali się w historii miasta znacznymi osiągnięciami)\*. Poza tym, skoro przez ponad pięć wieków Muszyna znajdowała się w centrum dóbr biskupów krakowskich, godziłoby się, by i dziś w miasteczku pozostała po tych faktach pamiątka. Na pewno ulice biskupa Tylickiego, czy też Gembickiego przywoływałyby na pamięć historyczne postacie dobrodziejów Muszyny.

\* Należałoby również pomyśleć o postaciach takich, jak burmistrz Antoni Jurczak, jeden z twórców muszyńskiego uzdrowiska (przyp. red).



Pocztówka z początku lat 30.